

O praworządności — niecodziennie

Przedstawiciel naszego pisma odwiedził znanego poznańskiego prawnika-cywilistę i zasłużonego pedagoga (w przyszłym roku 40-lecie pracy naukowej w poznańskiej Alma Mater!) prof. dr. Alfreda Ohanowicza i odbył z nim rozmowę na temat międzynarodowego colloquium prawniczego. Poświęcone było ono zagadnieniu praworządności socjalistycznej i odbyło się w dniach 10-16 września w Warszawie. Rozpatrywanie zagadnień w tak dobranym gronie nie zdarza się codziennie...

— Jak wiemy, Pan Profesor brał udział w tym interesującym szeroko opinie, ze względu na temat, spotkaniu prawników Wschodu i Zachodu. Kto tę konferencję zainicjował i wybrał tak pasjonującą problematykę?

— Od 1953 r. istnieje Międzynarodowe Stowarzyszenie Nauk Prawnych (MSNP), założone przez UNESCO i mające na celu zbliżenie prawników wszystkich krajów, należących do ONZ. Stowarzyszenie ma swoje ekspozytury we wszystkich państwach, w których są jakieś organizacje krajowe. U nas na przykład ekspozyturą MSNP jest Komitet Nauk Prawnych PAN, którego prezes, prof. Rozmaryn, wchodzi do zarządu MSNP. Polska przystąpiła do Stowarzyszenia w 1955 r. Warto zaznaczyć, że prezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Prawnych jest wypróbowany przyjaciel Polski, b. prezes Sądu Najwyższego Szwecji, a obecnie prezes Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, p. M. Emil Sandstroem.

Otóż, kiedyś w Brukseli, na posiedzeniu zarządu MSNP zastanawiano się nad wyborem tematu interesującego prawników wszystkich krajów. Wybrano właśnie zagadnienie praworządności. Najpierw, we wrześniu ub. r. w Chicago omówiono na takim samym colloquium zagadnienie praworządności w państwach burżuazyjnych. Z naszej strony wzięli wówczas udział profesorowie Rozmaryn i Czachórski. Postanowiono wtedy kontynuować obrady nad tym zagadnieniem, ale teraz już dotyczącym tylko praworządności socjalistycznej i to właśnie w Warszawie.

— Jacy znani prawnicy pojawili się w Warszawie?

— W spotkaniu wzięło udział 60 prawników z zagranicy i 43 z kraju, przy czym przyjechali nie tylko naukowcy, ale i wybitni prawnicy — praktycy, jak np. z ZSRR wiceprezes Sądu Najwyższego Morozow oraz minister sprawiedliwości Uzbekistanu — Sulejmanowa; z Wielkiej Brytanii lord Denning, z Francji członek Rady Stanu Letourneur.

Z wybitniejszych uczonych przybyli: z USA Milton Katz z Harvardu i John Hazard z Columbia University, z Francji André Bertrand wiceprezydent Wydziału Nauk Społecznych UNESCO i profesor uniwersytetu paryskiego, a dalej prof. Jean Carbonnier i prof. Colliard, z Czechosłowacji prof. Wiktor Knapp, wybitny cywilista, z NRD J. Lekszas z Halle, z ZSRR dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu w Leningradzie — Pietrow oraz

dyrektor Instytutu Prawa Akademii Nauk ZSRR Romaszkin, z Danii prof. Alf Ross z Kopenhagi, z Turcji prof. Balta z Ankary, z Wielkiej Brytanii prof. John Hamson z Cambridge i wielu, wielu innych.

— Jaki był konkretnie cel konferencji i jaki był jej przebieg?

— Celem było zaznajomienie prawników państw burżuazyjnych z rządzeniami i instytucjami państw socjalistycznych, które mają za zadanie ochronę praworządności jak np. obrona w procesie karnym, sądownictwo administracyjne, kontrola ze strony władz ustawodawczych, jak i ze strony społeczeństwa i inne zagadnienia.

Konferencja polegała na tym, że w każdym z państw socjalistycznych przygotowano jeden lub dwa referaty omawiające te zagadnienia w obrębie danego państwa. Były to referaty znakomitych prawników. Tak więc np. z ramienia ZSRR wystąpił prof. Uniwersytetu Moskiewskiego Czchikwadze, z Polski — profesorowie Jaroszyński i Ehrlich, z CSR docent Boguszak, z Jugosławii prof. Lukic, z NRD prof. Arlt.

Po wygłoszeniu referatów prawnicy burżuazyjni zadawali pytania i robili krytyczne uwagi. Trzeba podkreślić, że dyskusja — prowadzona w językach francuskim, angielskim i rosyjskim — była bardzo szczerą i otwartą. Oczywiście, na pytania udzielane były odpowiedzi.

— Może Pan Profesor zechciałby przypomnieć ciekawskie wypowiedzi oraz kwestie podniesione krytycznie przez prawników zachodnich?

— Przede wszystkim ujawniły się różnice w rozumieniu samego pojęcia praworządności. Na Zachodzie pod tym pojęciem rozumie się głównie ochronę obywatela przed nadużyciami władzy państwowej. U nas natomiast, nie pomijając sprawy tejże ochrony, za najważniejsze uważa się wykonywanie obowiązków przez obywateli oraz wykonywanie zobowiązań między jednostkami gospodarki społecznej, bo to przecież stanowi o budownictwie socjalizmu. Oczywiście, te różnice wywodzą się z różnych struktur społeczno-ekonomicznych, wymagających odmiennego ładu prawnego, a więc i odmienną praworządności. Charakterystyczne dla tej odmienności jest wysunięcie na pierwsze miejsce w katalogach praw obywatelskich socjalistycznych konstytucji prawa do pracy, a w konstytucjach burżuazyjnych — prawa do własności prywatnej. Inną zasad-

niczą różnicą jest tam akcentowanie praw, a u nas wiązanie praw z obowiązkami.

— Które instytucje czy urzędnicy państw socjalistycznych były przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony prawników Zachodu?

— Rola partii w państwie socjalistycznym, sprawy niezawisłości sądów, odpowiedzialność państwa za funkcjonariuszy, kontrola parlamentarna, swoboda wyborów. Wiele prawników z Zachodu nie mogło zrozumieć funkcjonowania rad narodowych i udziału w nich społeczeństwa. Wszystkie te kwestie były obszernie tłumaczone. Do ciekawszych wypowiedzi z rzędu „wyjaśniających” należały przemówienia prof. Knappa z Czechosłowacji, prof. Lukica z Jugosławii oraz obszernie wystąpienie prof. Romaszkina z ZSRR, który otwarcie powiedział o tym, co jest możliwe do uzgodnienia a co nie. Duże wrażenie zrobiło przemówienie prof. Rozmaryna.

— Czym interesowali się prawnicy państw zachodnich poza samą konferencją?

— Niektórzy delegaci pragnęli się także „praktycznie” zaznajomić z „praworządnością”. I tak na przykład lord Denning oraz kilku Amerykanów wybrało się do Sądu Wojewódzkiego dla m. Warszawy, by przysłuchać się rozprawom karnym i cywilnym. Wysilił stamtąd pełni uznania dla sposobu przeprowadzania przewodu sądowego i przekonani o swobodzie zachowania się obrońcy. Poza tym robiono wybieczki do Żelazowej Woli i do Nieborowa. Bardzo się tam wszystkim podobało (stroje łowickie!) bo i pogoda dopisała pięknie.

— Odbyliśmy całą masę rozmów towarzyskich, które mają bodaj jeszcze większe znaczenie niż oficjalne wystąpienia.

Konferencję naszą, mimo zaznaczających się różnic w poglądach, uważam za bardzo udaną. Nikt się przecież nie spodziewał, że dojdzie łatwo do porozumienia. W każdym bądź razie to, że Rosjanie i Amerykanie na bankiecie chętnie raczyli się chińskim koniakiem, rokuje pomyślne perspektywy...

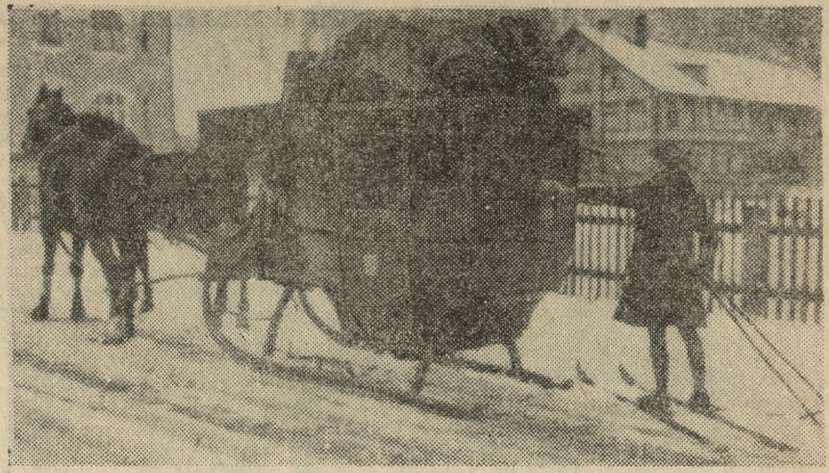
Rozmawiał:

Mieczysław SKAPSKI



Poznań, plac Wielkopolski

Tak wyglądał dyliżans pocztowy, o których piszemy z okazji 400-lecia Poczty Polskiej w artykule „Gdyby nie królowa Bona...”. Dalsze zdjęcia — na str. 4.



Gdyby nie królowa Bona i jej częste kontakty z me diolańskimi Sforzami, kto wie, czy nie zawdzięczalibyśmy dopiero Stefanowi Batoremu powstanie pierwszej poczty polskiej...

Bona, utrzymująca ożywione stosunki z rodziną we Włoszech, często ślała gońców królewskich na południe do Wenecji i Mediolanu. Gdy umarła w 1557 r. we Włoszech, syn jej Zygmun August wytoczył krewnikom matki proces o zagarnięcie majątku królowej. Przyspieszyło to utworzenie stałej poczty polskiej (1558). Lecz nie był to jedyny powód.

Polska przeżywała swój „złoty wiek”. Nasze kontakty z literaturą i sztuką włoską były bardzo żywe. Po wiedzy i ogładzie jeździła do Włoch nie tylko szlachta jak np. Jan Kochanowski, ale także mieszczaństwo, a nawet chłopci, jak nasz Klemens Janicki ze Żłyna. Poza tym wrzenie polityczne na Półwyspie Apenińskim nie mogło



być obce jednej z pierwszych potęg europejskich, jaką była Polska Jagiellonów. Król Zygmun August, nadając przywilej swemu dworzaninowi Prowannie wyrażnie też zastrzegł, że „poczta zakłada dla naszej i poddanych naszych wygodę”, czyli, że przeznaczona jest ona również dla osób prywatnych.

PODRÓŻ LISTU — NAJWYŻEJ 15 DNI

Odtąd poczta polska przechodził z rąk do rąk, dzieląc losy kraju. Za Henryka Walezyjskiego rwie się łączność z Włochami, a kierunku poczty na Paryż nie ustalono. Dopiero za Stefana Batorego poczta zyskuje trwałe podstawy. Wielki organizator kraju król Batory nadaje dyplomem datowanym z Niepołomic 29 stycznia 1583 r. przywilej na prowadzenie zorganizowanych za Zygmunta Augusta poczt szlacheckich florenckiemu Sebastianowi Montelupi de Mari i jego bratankowi Waleremu (rodzina ta osiedliła się w Krakowie, gdzie do dziś dnia istnieje ul. Montelupich). Przywilej zaznacza, że opłata za list wynosić ma bez względu na odległość 4 grosze polskie i podróż z listem trwać powinna nie dłużej

(Ciąg dalszy na str. 4)

BARD mazurskiego ludu

Właśnie wczoraj — 27 września 1958 r. — minęło sto lat o d chwili, gdy w pow. eickim, we wsi Skomacko, w krytej słomą chacie ubożego chałupnika, przyszedł na świat Michał Kajka. I dziś właśnie rozpoczynają się w stolicy Warmii i Mazur — Olsztynie uroczystości ku Jego czci.

Kimże był ten człowiek, o którym głucho w kronikach przedwojennych, a i nie najgłośniej w powojennych? Obawiam się, że na to pytanie niewiele osób w Poznaniu potrafi odpowiedzieć, poza tymi chyba, które kilka tygodni temu wysłuchały prelekcji dr. Władysława Gębika na Czwartku Literackim.

Żył Kajka i działał pod niemieckim zaborem od chwili urodzenia, aż do zgonu; nie wrócił przecież do Polski po 1918 roku Warmia i Mazury. Przyczynili się do tego „fabrykanci” głosów w słynnym plebiscycie, do którego i tak ówczesne polskie rządy zbyt wielkiej wagi nie przywiązywały.

„Ankietowo” rzecz biorąc — syn, jak się rzekło, chałupnika, najstarszy wśród dzieci, ledwie zaczął uczęszczać do szkoły powszechnej w Rostkach „za czasów nauczyciela Kuca, Polaka” — musiał iść służyć do „głura” — jako pasterz, potem parobek. Upodobałszy rzemiosło — wyuczył się ciestióki i murarki, które uprawiał do końca życia.

Życiorys to jednak daleko niekompletny. Jest bowiem inna strona życia i działalności Michała Kajki — bogatsza i owocniejsza. Jest to działalność społeczna, polityczna i działalność twórcza.

Mazury były polskie i pozostaną polskie — mówił Kajka w roku 1920. A w 1936 roku stwierdza:

Z tego kochania warszawskiego z Berlinem nic dobrego nie wyjdzie. My tu znosim takie prześladowania, że wszystkim co dawniej robił Bismarck, to dziecinne igraszki. Hitler w rok nam więcej krzywdy wyrządził, aniżeli hakata przez całe lata swego panowania. Ale Polska powróci i nie taka Polska — zobaczcie. Może ja nie zobaczę, może wy nie zo-

baczycie, ale powróci, na pewno powróci.

Nie było to tylko wyznanie wiary. Była to zarazem deklaracja działania. W istocie — nie brakło go nigdzie, gdzie organizowała się działalność Polactwa na Mazurach. Jego nazwisko figuruje obok nazwiska Karola Burkego wśród założycieli i wydawców „Gazety Ludowej”. On obok Bogumiła Linki, Gustawa Leydinga i Bogumiła Leyka organizował i działał w Mazurskiej Partii Ludowej, a później w Zjednoczeniu Mazurskim. Jego rad zasięgali, drukowali jego utwory i artykuły redaktorzy „Mazur”, „Życia Młodzieży”, „Przyjaciela Ludu Łeckiego”.

W mieszkaniu Kajki, pielęgnowane z petyzmem, przechowywane były polskie książki, przysyłane legalnymi i nielegalnymi drogami z Poznania. Tu, nawet w najtrudniejszych okresie hitlerowskie go panowania, książki te czytano i wypożyczano — czytali je bliscy i dalecy sąsiedzi; wędrowało polskie słowa drukowane z rąk do rąk.

Z ust do ust wędrowała też prosta, lecz wzruszająca, patriotyczna poezja Michała Kajki. I w tej chyba dziedzinie najwięcej zasłużył się narodowi, polskiej sprawie na Warmii i Mazurach.

Pomóżcie bratowie
Stary jak i młody
By ojczyźniej mowie
Błysz promień swobody
Niech zabrzmią na nowo
Naszej mowy dźwięki...

To było właśnie najważniejsze, najpierwsze zadanie — utrzymać, kultywować polski język, a z nim zwyczaje i obyczaje, tradycje.

„Starcem już będąc — wspomina Emilia Biedrawina — Sukertowa, jedna z tych, którzy Polskę „nie taką” zobaczyli i dla niej pracują — siedzi między młodymi, przemawia, naucza, zagrzewa... A oni go miłowali, uczyli się z zapalem jego utworów, recytowali na zebraniach nie tylko po wioskach, ale i po miastach — w Elku, Szczytnie, Olsztynie...”

Z niezłomną wiarą powtarzał wciąż, zachęcając do szacunku dla postępu:

Nam nie wolno wstecz
Gdy chcemy dociec
Chociaż przykra przed
nam droga
Jednak spośród nas wielu
Dopnie do celu...

Na pewno dziś w Olsztynie, a jutro w Ogródkach nad grobową płytą Michała Kajki zbiorą się ci z jego towarzyszy walki, którzy celu dopięli. Zbiorą się wraz z przybyłymi ze wszystkich stron kraju, by oddać hołd prostemu cielsi, który stał się bardem mazurskiego ludu. Na płycie pomnika wyrzyto zwrotek kajkowskiego wiersza o mowie ojczyźnej:

O ojczyźna nasza mowa,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnij nam na nowo,
Jako kwitną w lesie kwiaty...

Fot. Laskowski

J. KONECKI



A więc jestem studentem. Powiadom mnie o tym listownie ko-
lega z Poznania, z którym razem zdawałem egzamin wstępny na wydział filologii. Matka napięła ciastek na skwarkach i dała mi adres swojej starej przyjaciółki, żebym miał gdzie przenocować.

— Przecież dostanę mieszkanie w Domu Akademickim! — zaprotestowałem.

— Różnie może się zdarzyć. A ona mieszka niedaleko dworca, więc masz po drodze. Wiesz, którą idę?

— To jest ta, u której byliśmy w czterdziestym szóstym na pogrzebie jej męża? Wiem.

I rzeczywiście — trafiłem od razu.

Przyjęty zostałem bardzo życzliwie. Kiedy przyjaciółka matki usłyszała, że będę studiował w Poznaniu — zaproponowała, abym zamieszkał u niej. Jedyny jej pokój był właściwie przerobioną na mieszkanie werandą. Ogromna szafa, stół z czterema krzesłkami i trzy łóżka zajmowały prawie całą przestrzeń. Przypomniałem sobie, co mi matka mówiła, że nasza znajoma mieszka z dwójgłębem dzieci i siostrą.

— Czwarte łóżko chce pani tu wstawić?

— Nie. Przy kuchni jest wolny pokój, który mi przynano. Nie mogliśmy się tutaj pomieścić, chociaż w dzień u nas pusto, bo pracujemy na dwie zmiany. Jadźka, wiesz, siostra, rano, a ja po południu, sprzątam w Zamku.

Rozmowę przerwało natęczywe drapanie w drzwi.

— Zbigniew, wpuść go — zwróciła się do syna.

Do pokoju wbiegł mały, biały kotek. Poglaskała go i mówiła dalej.

— Fredka też nie ma, oddałam go do tygodniowej bursy. Teraz, bez nogi, potrzebuje większej opieki, a kto miał mu ją dać? Kiedy jestem w domu, to on jest w szkole, kiedy on w domu — ja u pracy. Jadźka? Rozpieściłaby go. Kaleka bo kaleka, ale uczyć się musi. Tym bardziej, że kaleka.

Kotek zaczął przeraźliwie miauczyć; wstała więc i nalała na talerzyk mleka. — Obiecałam, że przerobię z nim wszystkie lekcje, które stracił, gdy leżał w szpitalu.

— A Zbigniew?

— Jak to Zbigniew. Woli z chłopakami po ulicy biegać, niż siąść nad książką. Chłopak dwanaście lat — brak ojcowskiej ręki. Ach, gdyby Lech żył! Mnie już czasami ręce opadają. Dobrze, że chociaż przeszedł, bo nie bardzo zanosilo się na to. Wstał teraz do harcerzy, podobno jak ktoś nie chce się uczyć, to nie może do nich należeć.

Przeglądałem się jej wątłej figurce, nieproporcjonalnie dużym dłoniom i jakoś chorobliwie ożywionej twarzy, kiedy opowiadała o kłopotach z synem, który wpadł pod tramwaj i stracił nogę i o drugim — rozchwalonym matczyną bezsilnością, wagarzyscie, prześ którym musiało co chwilę gdzie indziej chować pieniądze. Opowiadała nie dlatego, żeby chwalić się swoim macierzyńskim

bohaterstwem — na pewno byłaby zdziwiona, gdyby tak nazwać jej codzienne wyrzeczenia. Czułem się nieswój, słuchając tych szczegółów.

— Czy można zobaczyć ten pokój?

— Racja, nie dokończyłam. Napisałam podanie, że ciasno i że mam dzieci, które chodzą do szkoły i złożyłam je zaraz w tym samym dniu, kiedy wywieźli jej meble.

— Czyje meble?

— Kociary.

— Kociary?

— Nie pamiętasz? Tej, co miała tyle kotów.

— A ona dokąd poszła?

— Umarła.

— Co?

— Czego się dziwisz — stara już była.

— Ile miała lat?

— Pięćdziesiąt siedem.

— To wcale nie taka stara!

— Nie stara? Lech miał trzydzieści dwa, kiedy zmarł. Ty ile masz?

— Osiemnaście.

— Poznałam twoją matkę, kiedy byłeś, o, taki! Zmieniają się czasy. Niedługo będzie miała synów inżynierów, lekarzy... Mnie też teraz nie najgorzej. Z opłat za Fredka jestem zwiniona, jeszcze Jadźka coś doda — poprawiło się nieco.

— Widzę właśnie. Ten ogródek należy do pani?

W ogródku rosła marchew, jakieś anemiczne kwiaty i pomidory. Łodygi pomidorów z nierytmiczną gwałtownością gięły się ku ziemi. Wypełzi z nich duży, różowy kot angora.

— Maciek! Złakrew! Pójdiesz ty draniu!

Kot w widoczny sposób lekceważył te przewiski. Leniwie przeżył swój puszysty grzbiet, zachowując tylko bezpieczną odległość od krzyczącej. Wrócił do przerwanej rozmowy.

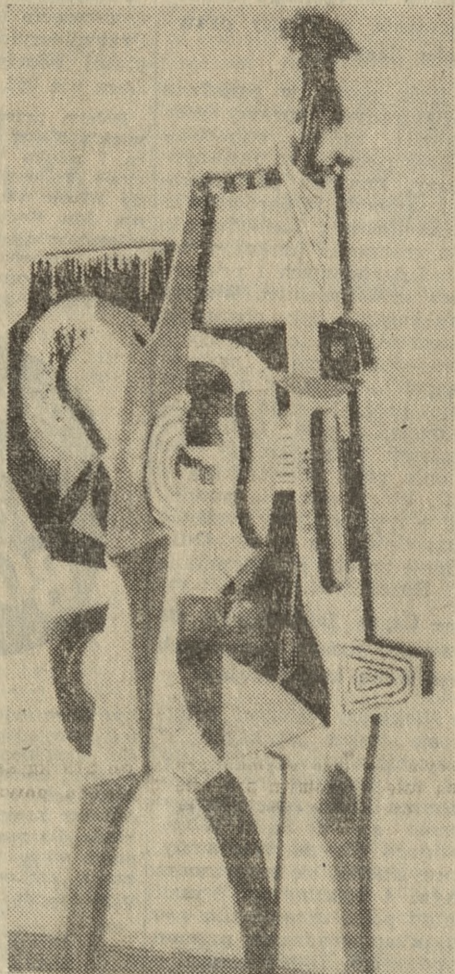
— Kiedy zaczyna się u was nauka?

— W październiku.

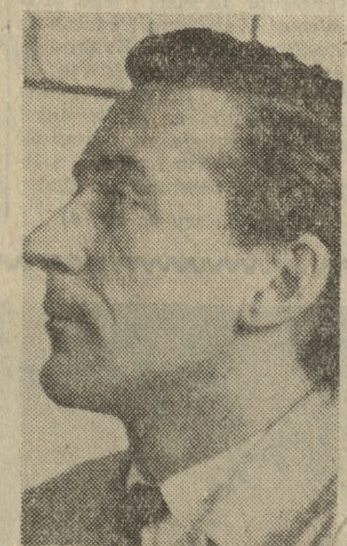
— Po co masz zajmować

(Ciąg dalszy na str. 4)

Józef Kaliszan Kompozycja



GALERIA



Fot. Grażyna Wyszomirska

ŻYWYCH PORTRETÓW

rzonym i opracowanym „przypadkiem”. Swoboda i szoku-

jąca często nonszalancja —

szczególne rysunku — jest

jednak u niego celowa i

kształtowana z rozmysłem.

Przecież właśnie doskonałe o-

panowanie zasad rysunku i formy pozwoliło mu przez wiele lat na pracę pedagogiczną w charakterze asystenta Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

Kaliszan posiada wyjątkowo uczuloną wrażliwość rytmiczną i kolorystyczną, jest też wielkim miłośnikiem tańca i muzyki. W minionym ośmiolciu brał udział w bardzo wielu wystawach w kraju i zagranicą, odrazu też zdobywał nagrody i wyróżnienia. Równocześnie narastał w nim bunt, który doprowadził do wczesnego zerwania ze sztuką przedstawiającą. Należał też do współzałożycieli grupy „R 55”.

Sztuka, eksperymentuje, ponosi klęski, cofa się i znów tworzy i konstruuje swój świat i jego interpretację. Wystawia bardzo często, ostatnio własnym „sumptem”, a do każdej z wystaw dokłada. Gdyby tylko zechciał malować „ślizne” portrety i pejzaże — mógłby zarobić...

U Kaliszana zaciera się zwolna „klasyczna” czystość zasad malarstwa i rzeźby, poszukiwania swoje prowadzi często w nowych materiałach i świecie mieszanych i nowych form i technik (w tzw. abstrakcji organizowanej lecz równocześnie spontanicznej). Trudno w tej chwili w ogóle szkicować podobiznę Józefa Kaliszana. Jego retrospektywny „portret” na pewno będzie ulegał w przyszłości dalszym ewolucjom i pogłębieniu.

Czesław KUBALIK

W dniu dzisiejszym w Klubie MPIK przy ul. Ratajczaka 39 — otwarta zostaje indywidualna wystawa prac J. Kaliszana. Na zdjęciu u góry — jedna z wystawianych kompozycji.

Wśród książek

CEYNOWA WRACA DO SWOICH

Jeszcze jedna historyczna powieść Franciszka Fenikowskiego. Tym razem powieściopisarz z Gdyni zaczepił bohaterów, tła i akcji z Wiosny Ludów. A więc okres niezwykle ciekawy, bogaty w fakty i ludzi, okres, w którym zaczęły kiełkować nowe czasy. Mimo to nie wykorzystany w pełni przez pisarzy. Jeśli się nie myli — kiedyś wyszła powieść „Stach Wichura” Macieja Wierzbńskiego, apoteozująca bohaterstwo szlachty. W tej chwili Wydawnictwo Po-

znaskie przygotowuje wydanie „Plutonu Kosynierów” — Stanisława Helczyńskiego. Fenikowski zamknął okres młodzieńcy bohatera kaszubskiego — Floriana Ceynowy. Od kolebki po okres wyzwolenia z więzienia moabickiego. Autor, doskonały znawca historii polskiego Wybrzeża i Kaszub, jak zwykle miejscowościami akcji wiąże ten północny kawał Rzeczypospolitej z rodzinną Wielkopolską.

Ale nie tylko dlatego polecam książkę Fenikowskiego, że jego bohater jedzie przez Poznań na studia do Wrocławia, że spiskuje przeciwko Prusom, że wiecie chłopów na Starogard, by tym samym rozpałił nicoi wzywające cały lud kaszubski do walki o wolność, że dzieli los wyzwolenia wespół z Karolem Libeitem, Kosińskim i innymi.

Książka ta winna dostać się przede wszystkim w ręce mło-

dzieży wiejskiej uczącej się w średnich i wyższych szkołach, aby przeciwdziałać procesowi „wysierzenia” się nowej inteligencji i ulegającej mieszcza-

nizacji. Żeby nie być gołosłownym, mogę podać fakt unikania przez jednego z poznańskich znawców prawa — własnej rodziny, nie wylicając matki z Podgórza karpacińskiego, tylko dlatego, że nie odpowiadała mu poziomem wykształcenia i wiejskimi formami współżycia. Inny zaś kryje się z tym, że jego ojciec kiedyś pasał krowy.

Dowodem tego procesu jest i to, że nowa młoda inteligencja, na której wykształceniełoży całe społeczeństwo, nie chce wracać między chaty chłopskie, w ulicznych nudnych miasteczka, na przedmieście, gdzie się wychowywała, aby wiedzą służyć prostemu człowiekowi, aby działalnością swoją wypędzić nudo, rozszerzać kulturę, wiedzę, oświatę.

Florian Ceynowa — jedna z najpiękniejszych postaci kaszubskich — chętnie wraca do swoich. Tam znajduje cel swego życia, natchnienie i zapal. Szkoda, że autor nie pociągnął akcji dalej, kiedy ten młody lekarz osiadł na wsi pod Świeciem i tam walczył ze szlachą o duszę chłopską.

Nie można powiedzieć, że Florian został desygnowany przez autora na tzw. bohatera pozytywne-go. Jako człowiek z krwi i kości, nie jest wolny od wad, w sporach z sobą samym, ale zawsze jakiś ludzki, bliski, a przy tym zachęcający do naśladowania.

Obraz tego bohatera winien wisieć nad snami niejednego dzisiejszego licealisty.

J. PIEPRZYK

*) Franciszek Fenikowski — „Zapadły zamek”. LSW — 1958, str. 761.

OPOWIADANIA Z LITWY

Vienuolis, pisarz litewski (zmarł przed rokiem) uważany jest już za klasika literatury litewskiej. Zaprezentowany czytelnikom polskim przez LSW wybór opowiadań stanowi zbiór cenniejszych, krótkich utworów prozatorskich tego pisarza.

Tom zawiera 10 opowiadań, zamieszczonych stosownie do daty ich powstania. Główną cechą pisarstwa Vienuolis jest humanizm, autor bierze w obronę szarego, bardzo przeciętnego człowieka, nieraz wykosławionego przez życie („W daleki świat”, „Helena najemnica” czy „Pawilon inteligentów”). Mimo czasami pewnych uproszczeń i nieporadności kompozycyjnych (np. „W więzieniu”, „Śmiertelnie ranny”) Vienuolis na ogół z powodzeniem unika łatwizny w rysowaniu postaci swych bohaterów, stwarzając sylwetki, które na długo pozostaną w pamięci czytelnika.

Mam tu na myśli nieszczęśliwą

SAGA CHIŃSKIEGO RODU

Wszystkim tym, którzy interesują się życiem ludzi z dalekiej krainy wschodzącego słońca można polecić trylogię amerykańskiej pisarki Pearl S. Buck (*). Pojawia się ona już przed wojną, lecz do dzisiaj stanowi rewelację. Jej autorka przeżyła długie lata w Chinach, poznała życie kraju i ludzi. Utwór stanowi kontynuację swego rodzaju powieści, rodzaju zapoczątkowanego w XIX wieku, w których podtytuł można umieścić słowa „saga rodu”. Ta opowieść o losach rodu Wanga Lunga w specyficzny sposób odzwierciedla życie tego kraju. W powieści brak zupełnie relacji odautorskiej. Na wszystko patrzymy oczyma wieśniaka.

Najciekawszą jest pierwsza część powieści. Widzimy w niej ludzi niezmiennie przywiązanych do skrawków ziemi swoich przodków, zależnych w ogromnej mierze od kaprysów natury. Jednego roku nagromadzone wody zalewają pola, topiąc zbiory, drugiego — susza, a w jej ślad głod pustoszą szeregi żyjących, wypędzając ich z rodzinnych stron na południe, gdzie poznają życie ubogich kulisów, niedźarzy i żebraków. Wzbogaceni znaleźniom skarbem wracają na północ. Widzimy w jaki

sposób pokorny wieśniak przekształca się w bogacza, lecz nawet wtedy nie zapomina o „błogosławionej ziemi” — żywności, która stanowi sens jego istnienia.

W dalszych tomach spotykamy synów Wanga Lunga: samowznoszącego generała, wykorzystującego polityczną anarchię, bogatego kupca i najstarszego — żyjącego z bogactw nagromadzonych przez ojca. Przez losy bohaterów widzimy także zagadnienia społeczne i obyczajowe. Kraj wyniszczony wojną i bezprawiem, szarych ludzi poddających się władzy samowładnych despotów — aby tylko żyć w pokoju.

Trzecia część mówi o życiu wnuka Wanga Lunga. Niektórzy znajdą się w świecie białych, zasnają doli ludzi „obcych rasowo”, wyklętych z zachodniej cywilizacji. W rozterce, w hulaśliwym życiu wielkiego miasta wabi ich będzie ku sobie daleka ziemia ojców — ziemia błogosławiona. Na ich losach potwierdzać się będzie przekonanie nieżyjącego już Wanga Lunga, że... „muszą wrócić do ziemi. Jeżeli potrafili ją utrzymać, będą mogli żyć”.

Książkę powinni przeczytać wszyscy, którzy interesują się losami i historią Chin, które dziś rozwiązują szereg problemów w książce poruszonych. Dlatego też będzie ona znakomitą uzupełnieniem statystyk i raportów.

(UG)

*) Pearl S. Buck: „Ziemia błogosławiona”, „Synowie”, „Ludzie w rozterce”.

KRASZEWski MAŁO ZNANY

Powieść te*) pisał Kraszewski w ostatniej fazie swego życia, po wypuszczeniu z Moabit, gdzie władze pruskie uwięziły go pod zarzutem szpiegostwa. Mimo to wśród dziesiątków powieści tego najpłodniejszego z naszych pisarzy jest ona pozycją nienajgorszą.

Kraszewski opisuje rządy Kazimierza Jagiellończyka i jego synów Olbrachta i Aleksandra (drugą połowę XV wieku), a więc czas formowania się Rzeczypospolitej szlacheckiej. W rysowaniu sylwetki swego głównego bohatera Jaska Kraszewski osiągnął pewien sukces — mimo dłużyzn i cha-

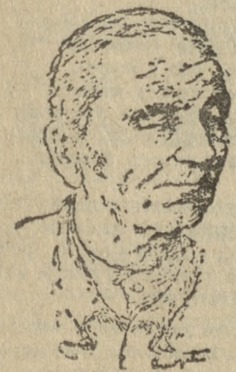
tycznego prowadzenia wątku narracyjnego. Jak i w innych swoich powieściach tak i w „Jasce...” pamiętniku” chodziło o Kraszewskiemu o zachowanie harmonii z jednej strony między fabułą i charakterami bohaterów a przekazami historycznymi — z drugiej („Dzieje Polski”, Długosza, „Kronika polska”, Strykowski).

Książka zaopatrzona jest w przy-
pisy eksplikujące znaczenie mało
znanych wyrazów.

(M)

*) Józef Ignacy Kraszewski: „Jaska Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik”. Lud. Spółdz. Wydawnicza, 1958. Po-
słowie Jacka Kajtocha.

Michał Kajka



Bitwa pod Grunwaldem (FRAGMENTY)

Brzękły oręż,
Zawrzała bitwa,
Tam zbrojne męża
Wystała Litwa.

Lecz przed Krzyżakiem
Litwa tył bierze,
Cofa się szlakiem
Aż ku jezierzem.

Tedy skoczyli
Polscy rycerze,
Którzy służyli
Królówi szczerze:

Czarny Zawisza
I też Powłata,
Ten walczył duszą
Ow jakby skata.

Zbyszek z Bogdańca
Z swymi sługami
Także do tańca
Szli z Krzyżakami.

Zeuszą się lała
Krew strumieniami
I uścielała
Ziemie trupami.

Padł sam mistrz wielki
I komturowie,
I poczet wszelki
Wojska, jak mrowie.

Odtąd zlamana
Krzyżacka pycha,
I podeptana
Stawa Ulrycha.

Przystojny mężczyzna 31-letni, sprawia wrażenie południowca a tymczasem pochodzi z podpoznańskiej wioski Wilczyna i dopiero ostatnio zwiedził południową Europę i część Afryki. Od 1930 r. stale mieszka w Poznaniu, tutaj spędził dzieciństwo i młodość a w 1950 r. ukończył wyższe studia plastyczne. Odtąd też rozpoczyna się wyjątkowo szybki i bardzo ciekawy rozwój jego talentu.

Grafik, malarz, rzeźbiarz i scenograf w jednej osobie, żyje wyłącznie z pracy twórczej, ale też bogactwo technik i skala form wyrazu artystycznego, a przede wszystkim pracowitość — są u niego imponujące. W grafice: obok rysunków, najczęściej linoryty i kolorowe monotypy; w malarstwie obok prac olejnych, gwasze i tkaniny dekoracyjne, wreszcie rzeźby kamienicze na Starym Rynku w Poznaniu, pomniki (pracuje w gipsie, kamieniu, brązie i drzewie), a obecnie: formy przestrzenne i drzewo polichromowane. Specjalizuje się też w kostiumie baletowym i scenografii telewizyjnej (obok teatralnej). Tematyka jego prac obejmuje: studia, szkice, portrety, pejzaże, martwe natury, akty, kompozycje i prace abstrakcyjne.

Kaliszan należy do tych artystów, którzy żyją w nieustannej gorączkowej pasji tworzenia, których wciąż dęczy potrzeba stałego wyrażania siebie. Wszystkie prace Kaliszana cechuje ogromna swoboda i łatwość techniczna.

choroba XX wieku

**W PRAWDZIE ŻYJEMY PRZE-
CIĘTNIE DŁUŻEJ NIŻ
POPRIEDNIE POKOLENIE,
ALE W DALSZYM CIĄGU JE-
SZCZE NIE POTRAFI MY ZWA-
CZAĆ SKUTECZNIE WIELU
NOWYCH CHOROÓB. DO NAJ-
GROŹNIEJSZYCH DOLEGLI-
WOŚCI XX WIEKU NALEŻA**

**CHOROBY SERCOWE, NA ZA-
CHODZIE NP. ŚMIERTELNOŚĆ
WYWOŁANA PRZEZ NIEDO-
MOGI SERCA JEST SZESĆO-
KROTNI WYŻSZA NIŻ ŚMIE-
TELNOŚĆ SPOWODOWANA
NIESZCZĘŚLIWYMI WYPAD-
KAMI.**

W KOPENHADZIE odbyła się niedawno dwunasta z rzędu doroczna konferencja Światowego Towarzystwa Medycznego z udziałem 500 delegatów z 53 krajów naszego globu. Spośród licznych ciekawych referatów i przemówień na temat z zakresu postępu wiedzy w dziedzinie leczenia i zapobiegania wszelkim chorobom trapiącym ludzką istotę, szczególnie interesujący dla najszerszych warstw był referat dr. Johna Hendersona ze Stanów Zjednoczonych. Autor na podstawie najświeższych opracowań statystycznych stwierdził, że w krajach gdzie ochrona zdrowia znajduje się na wysokim poziomie, przeciętny okres życia człowieka przedłużył się do lat 70-ciu, wówczas gdy w roku 1938 wynosił 60 lat, a na progu wieku XX-go, w roku 1900 tylko 47 lat.

Przypisać to należy — zdaniem dr. Hendersona — zmniejszeniu się śmiertelności w tak dawniej groźnych chorobach zakaźnych z gruźlicą na czele. Zmniejszyła się również liczba zgonów spowodowanych chorobami serca, głównie na tle arteriosklerozy czyli miażdżycy naczyń wieńcowych, chociaż choroby te nadal stanowią poważne niebezpieczeństwo. Okres leczenia syfilisu liczy się dziś na tygodnie, a nie jak dawniej na miesiące i lata. Dyfteryt, koklusz oraz Heine-Medina zostały w pewnej mierze opanowane dzięki szczepieniom ochronnym.

Przesunięcia w tabeli wrogów

Epokowe odkrycia i wspinały rozwój medycyny w XIX wieku oraz znakomite osiągnięcia w dziedzinie farmakologii (antybiotyki) w pierwszej połowie bieżącego stulecia sprawiły, że na czarnej liście wrogów ludzkiego zdrowia nastąpiły przesunięcia. Oto np. gruźlica — choroba społeczna z pozycji wroga nr 1 przesunęła się w dół a na jej miejsce wywindowały się rak i choroby serca. Zwłaszcza te ostatnie.

Nie znamy wprawdzie cyfr zachorowań na zakrzep (thrombosis) i zawał serca w Polsce, gdyż nasza oficjalna statystyka danych tych nie podaje, ale wiemy dobrze na podstawie obserwacji, że liczba zachorowań stale wzrasta i że podobnie jak i na Zachodzie choroba ta rekrutuje swe ofiary najczęściej spośród osobników w 50-tych latach życia, gdy są na szczycie kariery życiowej i rozwoju intelektualnego, gdy najbardziej potrzebni są swojej rodzinie i społeczeństwu.

Ciekawa książka

W roku bieżącym w Londynie wydana została nader interesująca książka p. t. „XX wiek i twoje serce”, której autorem jest nasz rodak, znany, przedwojenny lekarz warszawski dr Henryk Szpidbaum. Z pracy tej dowiadujemy się, że czołowe miejsce w statystyce zgonów ludzi dorosłych zajmują obecnie choroby serca i naczyń krwionośnych: one są przyczyną śmierci czterokrotnie większej ilości ludzi niż umierających na raka, sześciokrotnie większej niż z powodu nieszczęśliwych wypadków i ośmiokrotnie niż z powodu gruźlicy. W Stanach Zjednoczonych co roku 600-800 tysięcy ludzi zachorowuje na zakrzep którejś z tętnic wień-

cowych serca, a ginie na tę chorobę 200 tysięcy ludzi rocznie.

„Męska choroba”

Dla laików niewątpliwie będzie rewelacją, że dławica piersiowa (angina pectoris) jest wybitnie „męską chorobą”. Rozpowszechnione mniemanie o „kruchości” t. zw. słabej płci zarówno w tym przypadku jak i wielu innych nie ma nic wspólnego z faktycznym stanem rzeczy, gdyż jak wynika z badań Hamiltona i wielu innych badaczy ilość chorób na które zapadają mężczyźni jest przeszło dwa razy większa, niż ta na którą zapadają kobiety.

Niemniej rewelacyjne dla szerokiego warstw naszego społeczeństwa jest stwierdzenie, że powiązanie wieku i arteriosklerozy w świetle najnowszych badań nie da się utrzymać. Bardzo poważne zmiany arteriosklerotyczne spostrzegano u młodych ludzi chorujących na cukrzycę oraz nawet — jak wykazały sekcje poległych w czasie

Kuchenska która gotuje na zimno



W tej kuchence można upiec placek w ciągu 6 minut i to w zwykłej papierowej miseczce! Piecyk ten nie rozgrzewa się, jako że źródłem energii są fale ultrakrótkie (długość około 1 cm), wytwarzane przez tak zwaną lampę magnetronową. Jest to lampa elektro- nowa, wytwarzająca pole magnetyczne.

Jeżeli chcemy piec na przykład pieczeń i chcemy, aby mięso było pięknie przyrumienione, musimy uciec się do pomocy zwykłej spirali grzejnej. Mieści się ona również w tym oryginalnym piecyku, który z pewnością sprawiłby wszystkim naszym paniom domu olbrzymią radość. Bądźmy cierpliwi; może i polski przemysł pomyśli o unowocześnieniu naszych „mechanizmów domowych”?

walk w Korei — u zdrowych i silnych żołnierzy. Spostrzeżenia anatomicznych patologów stwierdziły, że 10 proc. żołnierzy zabitych w tych walkach, których średni wiek wynosił 23 lata, miało śladowo jedną z głównych tętnic zwężone ponad 50 proc. w wyniku miażdżycy.

Sen, dieta... i palenie tytoniu

Wśród wielu zagadnień dotyczących metod leczenia chorób wieńcowych dr Szpidbaum omawia znaczenie snu, diety oraz niezmiennie aktualną sprawę palenia tytoniu.

Rzecz jasna, że skoro jedną z przyczyn, badając główną, jest wadliwa przemiana tłuszczów, sprawa diety przy leczeniu posiada kapitalne znaczenie i wymaga właśnie ze strony chorych owej dyscypliny, która stać powinna na straży umiaru. Zrozumienie roli diety w szerszym znaczeniu tego słowa u nas w Polsce pozostawia do życzenia. Co tu dużo mówić, lubimy dobrze i obficie zjeść, a zwłaszcza tłusto!

W sprawie palenia tytoniu stanowisko autora nie jest bezwzględnie negatywne, uważa on bowiem, zgodnie zresztą z opinią szeregu wybitnych kardiologów, że palenie jest czynnikiem emocjonalnie odciążającym i z tego względu gra poważną rolę w ogólnym procesie leczenia. Zrozumiałe jest, że są stany i są uczulenia na działanie tytoniu występujące u niektórych chorych i wówczas zakaz palenia jest niezbędny.

Sprawa oświaty sanitarnej i popularyzacji zagadnień lekarskich znajduje się u nas właściwie w powijakach, a przecież nie można zapominać, że medycyna przestała być wiedzą tajemną, że jest nauką o której zdobywczach pragną wiedzieć wszyscy. Bo komuż nie chodzi o zdrowie?

Konstanty SYREWICZ

TYDZIEŃ OCHRONY ZABYTEKÓW

trwał w całym kraju od 21 do 28 września. Ponieważ termin ten — również naszym zdaniem — nie jest okresem najbardziej dogodnym do szerokiej akcji ratowania zabytków — z uwagi choćby na wakacje studiującej młodzieży, w naszym rejonie TYDZIEŃ OCHRONY ZABYTEKÓW przypadnie w maju roku przyszłego. W tym też miesiącu poświęcimy sprawie tej więcej uwagi. Zresztą — najlepiej byłoby, gdyby „tydzień” taki trwał okrągło przez cały rok...

Foto: Henryk Dera

Nowości z kraju i ze świata

W Anglii zbudowały się „wodne skutery”, wykonane z masy plastycznej. Skuter ma formę pływającego talerza i nie tonie. Na takim skuterze dwie kobiety przepłynęły kanał La Manche przy lekkim sztormie z prędkością ponad 30 km/godz.

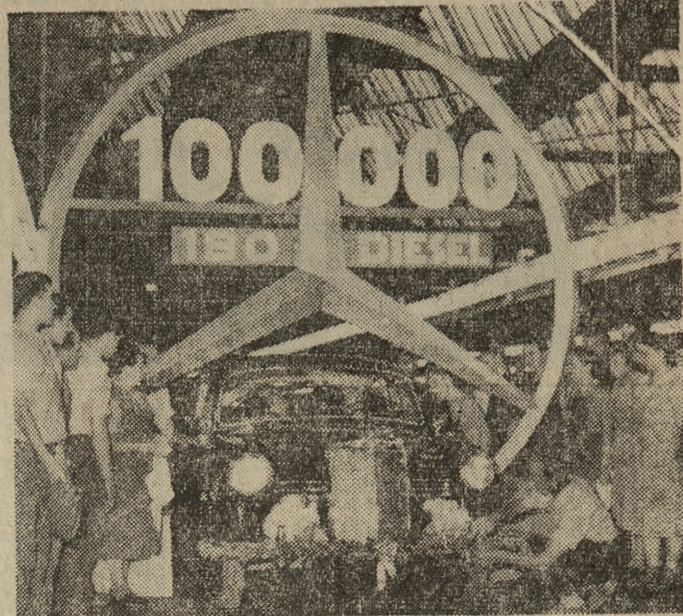
Pewien wirtwenderski lutnik wykonał z drzewa świerkowego najmniejsze ze znanych skrzypiec. Instrument posiada struny stalowe, długość jego wynosi 45 mm, waga — 5 g.

W szwajcarskiej miejscowości letniskowej Vervier wybudowano ostatnio lotnisko alpejskie na wysokości 2.200 metrów ponad poziomem morza. (sz)

Dr Howard J. Curtis (USA) w referacie o spowodowanym przez radiację skróceniu okresu życia myśli stwierdził, iż u części zwierząt naświetlanych promieniami radioaktywnymi pojawiły się nowotwory, a u pozostałych, które nie przejawiały żadnych oznak chorobowych, zaobserwowano proces starzenia się organizmu.

Przy budowie silowni wodnej, uruchomionej niedawno w Szkocji, trzeba było przeprowadzić pomiary geodezyjne na terenie niedostępnym, na wierzchołkach gór. Zarówno zespół mierniczych, jak i aparaturę oraz materiały do założenia baz, przetransportowano na wierzchołki gór przy pomocy helikoptera, który jednorazowo zabierał po 275 kg sprzętu. Przyniosło to poważne oszczędności w czasie i ułatwiło badania w terenie.

Ilość ropy naftowej, jaką może zabrać jednorazowo tankowiec wybudowany w stoczni Bethlehem Steel Co, może zaspokoić wszystkie zapotrzebowania napędowe i oświetleniowe 600-tysięcznego miasta w ciągu miesiąca. Tankowiec — olbrzym — jest obsługiwany przez 70 ludzi. (k)



Magia okrągłej cyfry obowiązuje w całym świecie, a szczególnie w fabrykach wytwarzających „duże sztuki”. Taką niewątpliwie „dużą sztuką” i marzeniem każdego automobilisty bodaj w całej Europie i przyległościach jest powszechnie znany samochód Daimler-Benz-Mercedes 180 D o napędzie ropnym. W zakładach D.-B. w Sindelfingen odbyła się uroczystość wypuszczenia w świat 100.000 pojazdu tego typu. Wobec amerykańskich cyfr produkcji nie jest to dużo, ale na stosunki europejskie, ilość dość znaczna. (jl)

SCYPIO DEL CAMPO senior polskich pilotów

Przed kilku laty oglądałem wystawę polskiego lotnictwa w Muzeum Wojska Polskiego. Nagle moją uwagę zwróciło obco brzmiące nazwisko.

„Scypio del Campo” — odczytałem. A ktoż to taki? Włoch? Francuz? Jednak podpisy pod licznymi zdjęciami mówiły wyraźnie: Pionier polskiego lotnictwa.

Pod zdjęciami widniały daty: rok 1909, 1911, 1912. Lwów, Warszawa, przelot nad trasie Warszawa — Petersburg, pierwszy kapotaż.*

Było to w katowickim oddziale Aeroklubu Polskiego. Prowadziłem rozmowę z młodym instruktorem o środowisku lotników-amatorów, gdy nagle usłyszałem: „...a najlepiej to by zrobił Campo”. A w chwili potem: „Tak, tylko Michał może mieć do tego cierpliwość”.

Michał Campo? Scypio del Campo... Postanowiłem zbadać sprawę.

— Przepraszam, czy pan słyszał — zwróciłem się do mego rozmówcy. — Czy rzeczywiście mówiono o Michale Scypio del Campo?

— Tak, nie przesłyszał się pan...

Tego samego dnia spotkałem się z Michałem Scypio del Campo. Zaprosił mnie do do-

*) Wypadek lotniczy, polegający na tym, że samolot przekoziołkuje na „plecy”.

mu, bowiem „nie lubię czarnej kawy z hałasem” — oświadczył przez telefon.

Radio cichutko brzęczało, go spodarz pokazywał dziesiątki pamiątek, opowiadał o wrażeniach z pierwszego lotu, porównywał współczesność z lotnictwem sprzed pięćdziesięciu lat. Opowiadał swobodnie, ze swadą, żartując często sam z siebie.

— Wie pan, jak się dawniej latało? Kupował człowiek samolot, siadał człowiek do maszyny i... leciał. Ot — tak...

Siedemdziesięciokilkuletni pilot-konstruktor wstaje żywo od stołu, chwytając krzesło, wywija nim w powietrzu, kładzie na podłogę, siada okra-kiem i opowiada:

— To było we Francji, w Rouen... Przyszedłem na lotnisko, na którego miałem zabrać zakupiony samolot. Konstruktor i mechanik zaczęli mnie objaśniać, gdzie i jakie urządzenia się znajdują, co należy z nimi robić. Prawdę mówiąc, to poza drażkami sterowniczymi niczego tam ważnego nie było... Po półgodzinnej gadaninie siadłem do kabiny. Mechanik trzymał ogon (tak! przed startem trzeba było „wyrównać” samolot...), konstruktor zapuszczał silnik, a ja zwiększałem dopływ paliwa... Pif! Pif! Pif! — silnik kicha, zaczyna turkotać. Koluje... Jedno koło wokół lotniska, drugie. Nagle ręka mi drgnęła... Sciągnąłem drażkę. Maszyna poszła w górę. Jestem przerażony. „Co ja narobiłem?” — myślę.

Ale powoli przyzwyczajam się do „powietrza”. Poda mną lotnisko, na horyzoncie chmury. Opadam w dół. Podrywam drażkę. Poszedłem piką w górę, że o mało nie wypadłem z fotela (pan myśli, że człowiek zapinał pasy?). Spoglądam na ziemię: ludzie mali, jak krasnale z bajki, domy, jak pudełka, a na horyzoncie chmury, coraz czarniejsze. Schodzę w dół. Jak wylądować? Pierwszy raz, człowiek sam... Ale maszyna posłuszna, osiadła spokojnie na trawie. Mój Boże! — ilem się strachu najał. A ilem dostąpił niezasłużonych zaszczytów! W magisteracie mnie goszczono, medal na moją cześć wybito... Czas mija. Pijemy już trzecią kawę. Scypio opowiada o swej obecnej pracy. Oczywiście pisze o historii polskiego lotnictwa...

— Wie pan, w latach ubiegłych napisano wiele o polskim lotnictwie, ale nie wszystko tak, jak było. A ja znam wszystkich polskich pilotów i konstruktorów, którzy latali i konstruowali do roku 1939. Trzeba o nich napisać całą prawdę.

Przed wyjściem zagadnąłem o nazwisko.

— Widzi pan — Scypio del Campo roześmiał się serdecznie. — Moje nazwisko jest do wodom zacofania: nie uległo spolszczeniu. Po prostu człowiek nie myślał o tym, a przodkowie — no, ci mieli tytuł i bardzo sobie cenili tradycję. Moja rodzina osiedliła się w Polsce bardzo dawno...

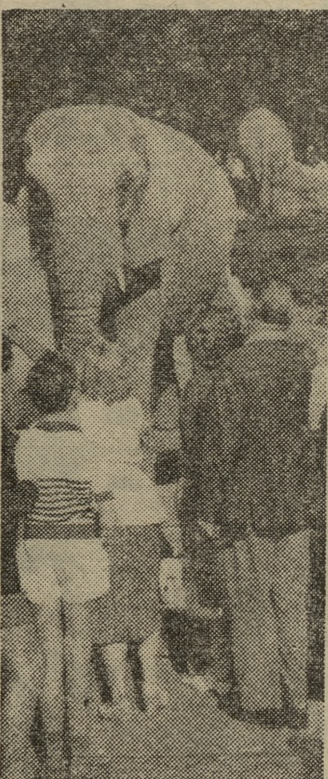
Andrzej CZARSKI





POTOP faktem historycznym?

Ekspedycja archeologiczna znalazła w pobliżu Fary, pod piaskami pustyni, olbrzymie budowle oraz inne pozostałości, z których można było poznać przeszłość Mezopotamii, z czasów, poprzedzających kulturę egipską, uważaną do tej pory za najstarszą. Archeologowie doszli wówczas do wniosku, że lud Sumerów, który przed tysiącami lat przywędrował nad Eufrat i Tygrys, sięga początkami do... biblijnego początku świata. Tak to określił archeolog Woolley, na podstawie odkryć w mieście Ur nad Eufratem. Właśnie w Ur, Woolley, natrafił na wykopaliska, które rzuciły światło na przypowieść biblijną, powtarzającą się również i w prastarych źródłach babilońskich. Były to ślady... potopu! Parumetrowa war-



Ten słow z Vincennes jest...
złodziejem. Ukradł torebkę turysty i z apetytem zjadł dokumenty i pieniądze.
(Francja).

Dwaj najlepsi w tej chwili komicy Europy — Totó i Fernandel występują wspólnie w komedii pt. „La loi c'est la loi” („Prawo jest prawem”). Film ten zapowiada się bardzo ciekawie, zwłaszcza, że reżyserował go wybitny twórca francuski — Christian Jacque. Fernandel tym razem występuje w roli policjanta.

stwa mulu, zalegająca pod wykopaliskami, wskazywała na jakiś olbrzymi kataklizm na tych ziemiach. Musiała to być straszliwa powódź, podczas której znikł pod wodami cały obszar delty Eufratu i Tygrysu. Oczywiście, ocaleli po katastrofie Sumerowie, znówu zagospodarowali swój kraj.

Istnienie ludu Sumerów zostało już dowiedzione, w dalszym ciągu jednak ścierają się teorie o ich pochodzeniu. Język ich przypominał język indoeuropejskie. Wierzenia wskazywały, że musieli przybyć z gór — świątynie bowiem budowane były na kształt gór sztucznych. Rysy twarzy na rysunkach przypominają mieszkańców Afganistanu i Beludżystanu. Ich prawa wywarły wpływ na Kodeks Hammurabiego. Z Sumeru pochodziła, wysoko postawiona — jak na owe czasy — medycyna Babilonii. Sumerijski sześćdziesiątny system liczenia dał podstawi matematyce babilońskiej.

LAGOWO w powiecie kościańskim ma już 700 lat poza sobą (pierwsza wzmianka z roku 1294). Ale, jeśli chodzi o pochodzenie nazwy — to nie lada kłopot. Bo może wywodzić się od łagi, czyli nędznego ubrania, albo od łagasa — czyli wódeczki.

ŁAGWY pod Bukiem zostały wspomniane w dokumentach z r. 1393.

ŁEKNO w powiecie wągrowieckim dawniej nazywało się Lekna — od lilii wodnej. Była tu kasztelanía i targowisko. Zbyłut z rodu Patuków (potomków brata św. Wojciecha — Solieborza) sprawdził tu Cystersów z Altenbergu (spod Kolonii) i zbudował im klasztor w latach 1143—53. Bolesław Kędzierzawy dobra zakonników pomnożył. Miasto powstało dość wcześnie i nie grzeszyło biedą. Ale potem Łekno zaczęło podupadać. Stara legenda mówi, że bogaty Cystersom znudziło się cnotliwe życie i zaczął uwodzić co piękniejsze lekniarki. Oburze-

„Nomen omen”

W Paryżu zamknięto lokal „La Punaise” (Pluskwa). Powodem zamknięcia jest pojawienie się w lokalu ogromnych ilości tego robactwa.

Sina dal...

Dyrekcja jednego z więzień zachodnio-niemieckich zorganizowała koncert życzeń dla więźniów. Okazało się, że największą popularnością cieszyła się piosenka — nosząca tytuł: „Jedźmy w siną dal”.

(mz)



Lekcja wychowania... z zaświatów

Amerykański fabrykant obuwia pan Allister pozostawił w spadku swemu synowi 87 tysięcy butów z lewej nogi. Drugi syn fabrykanta otrzymał taką samą ilość butów z prawej nogi. W testamentcie znajduje się odpowiednia klauzula, która postanawia, że butów w żadnym wypadku nie wolno łączyć parami. Zmarły postanowił ukarać w ten sposób synów, którzy wzajemnie się nienawidzą.

Ostrożność nie zawadzi

Członkiem personelu dyplomatycznego ambasady amerykańskiej w Bukareszcie zabroniono spowiadać się u księży rumuńskich. Departament Stanu obawia się bowiem możliwości naruszenia tajemnicy spowiedzi.

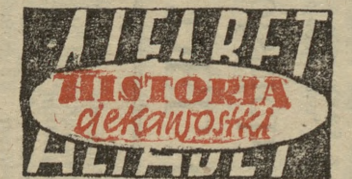
(mz)

Lisia kłeska

Szwajcarski lisek zapolował sobie na gęsi. Złapał jedną za grdykę i włókł do swojej jamy, by ją schrupać — gdy rzucił się na odzież dzielnego gąsiora. Chwylił lisa-przechere za ogon i trzymał tak długo w dziobie, aż nadbiegli właściciele i rabusia dobili kijami.

ni mężowie zburzyli klasztor, jeden zaś z zakonników rzekomo rzucił kłutwę, według której miejscowość ma zawsze prowadzić nędzny żywot.

Klasztor znajdował się po drugiej



giej stronie jeziora; dziś tam rośnie kępa drzew. LEG jest w powiecie śremskim i jarocińskim. W pow. tureckim jest ich aż 7, a mianowicie: Skęczniewski, Baliński, Dominiński, Plekarski, Kościelski, Popowski i Wielki. Pierwszy — w powiecie śremskim zapisany został w roku 1252 jako Lang. Dawniej słowo leg. legi oznaczało błonie na nizinie, pastwiska,

gdyby
nie
KROLOWA
BONA...

(Dokończenie ze str. 1)

niż 15 dni. Polska pod względem opłaty za list wyprzedziła o 250 lat Anglię, w której dopiero w 1840 r. wprowadzono wraz z pierwszym znaczkiem pocztowym w Europie jednokową opłatę bez względu na odległość.

Pensja wyznaczona przez króla Batorego obu Florentczykom wynosiła 1000 zł polskich na kwartał. Dyplom zwalniał od wszelkich opłat zakony Franciszkanów, Bernardynów, Augustynów i Karme-

Listonosz z czasów napoleońskich. Za pomocą gongu dawał znak o sobie publiczności, która, oddając listy, opłacała jednocześnie należność.



litów, którzy prowadzili z Rzymem dużą korespondencję.

PIERWSZE POŁĄCZENIE POZNAŃ — WARSZAWA

Okres największych świetności poczty przypada na czasy Stanisława Augusta. Zaprowadził on regularne połączenie pocztowe w kraju, pozakładał stacje na traktach i wprowadził pocztę zwykłą i pospieszną, zwane ekspocztami i kurierami.

Poznań otrzymał stałe połączenie z Warszawą 7 stycznia 1765 roku. Droga do Warszawy szła przez Kostrzyn, Wrześnię, Słupcę i Sochaczew. Droga do Gdańska otwarta została 28 stycznia. Ogółem z Warszawy biegło 12 zasadniczych traktów na wszystkie strony państwa. Był to już łabędzi śpiew samodzielnego poczty polskiej: po rozbiorach przeszła ona do organizacji państw zaborczych.

Wielkopolska pod zaborem pruskim znalazła się w ramach organizacji pocztowej dziedzicznych poczmistrzów cesarstwa niemieckiego, książąt włoskich — Thurn-Taxis.

Franciszek Taxis zawarł z Filipem Pięknym w 1504 r. umowę, mocą której powstała stała komunikacja między Niderlandami, dworem madryckim i dworem wiedeńskim. Powoli rodzina Thurn-Taxis zyskała w całym cesarstwie niemieckim monopol pocztowy. Stara ta rodzina, pochodząca z okolic Bergamo we Włoszech, z której wyszedł słynny poeta Torkwato Tasso, otrzymała w 1615 r. godność wielkich poczmistrzów Sancti Romani Imperii. W 1807 r. Prusy wykupiły od domu Taxisów prawo prowadzenia poczty Rzeszy za cenę 3 mln. talarów.

Doła i niedola poczmistrzów Thurn-Taxis odbiła się również na Wielkopolsce. Taxisowie otrzymali w 1819 r. dobra krotoszyńskie jako księstwo od Prus.

Do dzieł pocztu polskiej trzeba jeszcze dodać, że w latach 1837—1858 zaistniało po raz pierwszy w miastach polskich skrzynki

pocztowe. A pierwszy znaczek pocztowy przyklepiono w 1860 r.

„DRUGA KLASA WYSIADA I PCHA”

Myliłby się ten, kto by sądził, że poczta służyła dawniej tylko do przewozu korespondencji.

Kiedy jeszcze nie było kolei, przewóz pasażerów był jedną z najważniejszych funkcji pocztu. W 1809 r. na drogach polskich po raz pierwszy pojawiły się dyliżanse.

Gdy nawet powstały koleje, dyliżanse pocztowe były głównym i najtańszym środkiem komunikacyjnym. Obok nich



— ... Mów prawdę, gdzie byłeś po wyjściu z „Europy”!



— Ciekawe... Dzisiaj pani Maria nie wygląda z okna, żeby nas podsłuchiwać...

Rozwiązanie krzyżówki

S	K	L	E	P	M	O	T	O	R
I	D	K	A	P	I	T	A	N	M
O	R	A	N	N	D	E	K	A	
L	E	W	A	G	A	S	O	K	
W	A	M	P	O	T	R	E	N	
K	I	L	O	K	A	S	A	K	
A	R	E	S	T	R	C	E	R	A
N	R	E	Ż	Y	S	E	R	N	
A	T	U	M	A	N	O			
K	R	Z	Y	K	N	A	G	A	N

Nagrody książkowe, drogą losowania otrzymują (przez pocztę): z Poznania — p. Zofia Mydlarz, Zdzisław Grzeszkowiak, Zygmunt Wenderski, Ludwika Wojciechowska i Andrzej Misiorny oraz Henryk Nowak ze Swarzędza i Zygfryd Szynalski ze Słupcy.

Przepraszamy Czytelników za brak oznaczenia wyrazu 12 (plonowo); nie przeszkodziło to jednak w prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki.

istniał także przewóz prywatny.

Piszącego te słowa (gdy był małym chłopcem) wsadzono pomiędzy Łomżę a Warszawą do wysokiego wozu nalaowanego rzeczą i pokrytego przed deszczem grubym płótnem obciążonym na drewnianych obręczach. W środku był tłok nie do opisania. Wozów takich używają do dnia dzisiejszego Cyganie. Opłata za przewóz była różna. Płaciło się za pierwszą i drugą klasę. Jaka mogła być różnica w takim wozie „bałagun” zwanym? A przecież była. Gdy wóz wjeżdżał pod górę, woźnica zsiadał z koźła i wołał: „pasażerowie drugiej klasy — wysiadać!” Wysiadano więc i razem z woźnicą pchało wóz pod górę. Gdy wznieśli się było strome, wysiadali również pasażerowie pierwszej klasy i pomagali pchać wóz. Ten sposób podróżowania przetrwał w byłym zaborze rosyjskim do pierwszej wojny światowej.

Henryk BARAŃSKI



Tak wyglądał pocztyllon polski z czasów królestwa kongresowego.

Dokończenie ze str. 2

w Akademiku miejsce drugie? Są tacy, którzy w ogóle nie mają kąta. Mam w tym swoje wyrachowanie — chodzi o Zbigniewa. Z dwoma klasami — co ja mu mogę pomóc? Za to będziesz miał u mnie bezpłatne mieszkanie i opierunek. Mogę najwyżej kazać mu się i czytać, wtedy mówi, że czegoś nie rozumie, wychodzi do kolegi i wraca późnym wieczorem. Bo u nas w Brudzewie, za cara, chodzili do szkoły od kominów. Ja dwie zimy, potem Jadzia. Dlatego, że mieliśmy chałupę z jednym

„Maćka? Nie”. „Jestem bardzo niespokojna, gdzieś zginął, może go auto przejechało, albo inne jakieś nieszczęście”... I tak ciągle. Aż na czwarty dzień, leżałam już w łóżku, dobija się ktoś do drzwi. „Pani Waraczewska, pani Waraczewska, Maciek się znalazł!”. Musiałam wstać, otworzyć Kociarce drzwi i razem z nią rozczulać się nad Maćkiem. Wychudzony był rzeczywiście bardzo, ale szybko się odpasł. Co ona nie wyprawiała z tymi kotami — i ciasteczka, i cukiereczki! Ja, wdowa z dwojgiem



kominem, więc tylko jedna mogła się uczyć. Gdybym miała szkołę!... Kiedy rzuciłam służbę u Starzyńskich i pracowałam w szpitalu miejskim, to byłam taka zdolna, że chcieli mnie posłać na kurs pielęgniarstwa, ale co — czytała jakoś dukałam, lecz pisać...

Pemidory znów zaczęły falować.

— Won! Maciek! — krzyknęła. — Skaranie boskie z tym kociskiem, nawyrządza mi tyle szkody, że raz już wiozłam go topić, jeszcze gdy żyła Kociara. Przyszedł z pracy, patrz — a mój Maciek w najlepszym zajął kotlety, które przygotowałam na kolację dla Fredka i dla Jadzi. Dobrze. Na drugi dzień wsadziłam go do torby, takiej na targ, żeby wrzucić go do Warty. Wsiadłam w „trzynastkę”, tłok był, że aż strach. Maciek niby uspokoił się, więc sięgam po pieniądze na bilet — a on jak nie wyskoczy! Po głowach, nie po głowach — i już na ulicy. „Łapcie go!” zaczęłam wołać. Konduktor, elegancki człowiek, zatrzymał tramwaj który już ruszał: „Niech go pani zawoła, pozna pani i wróci!”.

Maciek zniknął właśnie za narożnikiem. „Niech się pani nie martwi, znajdzie się...” odezwał się jakiś pasażer. „Moim znajomym zginął piesek, gdy byli w Gdańsku i pani wierzy — po kilku tygodniach wrócił do domu!”.

Maciek! Maciek! — krzyknęła. — Machnęłam ręką, ciesząc się w duchu, że nie muszę go topić. Wieczorem przybiega do mnie Kociara: „Pani Waraczewska, nie widziała pani Maćka?”.

dzieci, muszę wyżyć za czterysta złotych — a ona całą pensję pakowała w koty! — Co się stało z tymi kotami po jej śmierci?

— Najmniejszego, takiego przątkowanego, wzięli sąsiedzi, Felisiakowie — ci, co tyle piekarń mieli w Krakowie. Tego białego, maleńkiego. Wzięłam ja. Wyrzuciłam go — nie, przypałął się, że nie było rady Reszcie przegналиśmy na cztery wiatry. Bo jeszcze ci nie mówiłam. Kiedy otworzyliśmy jej piwnicę, to myśleliśmy, że padliśmy na miejscu — smród, że trzy dni trzeba było wietrzyć. Sześć kotów tam trzymała, obżarte, że ruszać się nie mogły...

— Mamo, tygrys przyszedł! — zawołał nagle Zbigniew.

— Jaki znów tygrys? — Ten kot, którego Felisiakowie wzięli. O! Ledwie na nogach się trzyma. taki wycieńczony. Hanka od pani Drojeckiej widziała jak go wyrzucili.

Okna Felisiaków były otwarte na okieł. Maćka Zbigniewa wyszła na próg i podniesionym głosem zaczęła wymyslać:

— Po co tacy biorą do siebie kota, a potem go głodzą i wyrzucają! Ich by tak na bruk, żeby poznali co to znaczy z głodu zdychać!

W oknie Felisiaków nikt się nie ukazał. Waraczewska stała chwilę niezdecydowana, po czym krzyknęła na syna:

— Czego gaily wybałuszasz — daj jeszcze jeden talerzyk mleka!

Postanowiłam u niej zamieszkać.